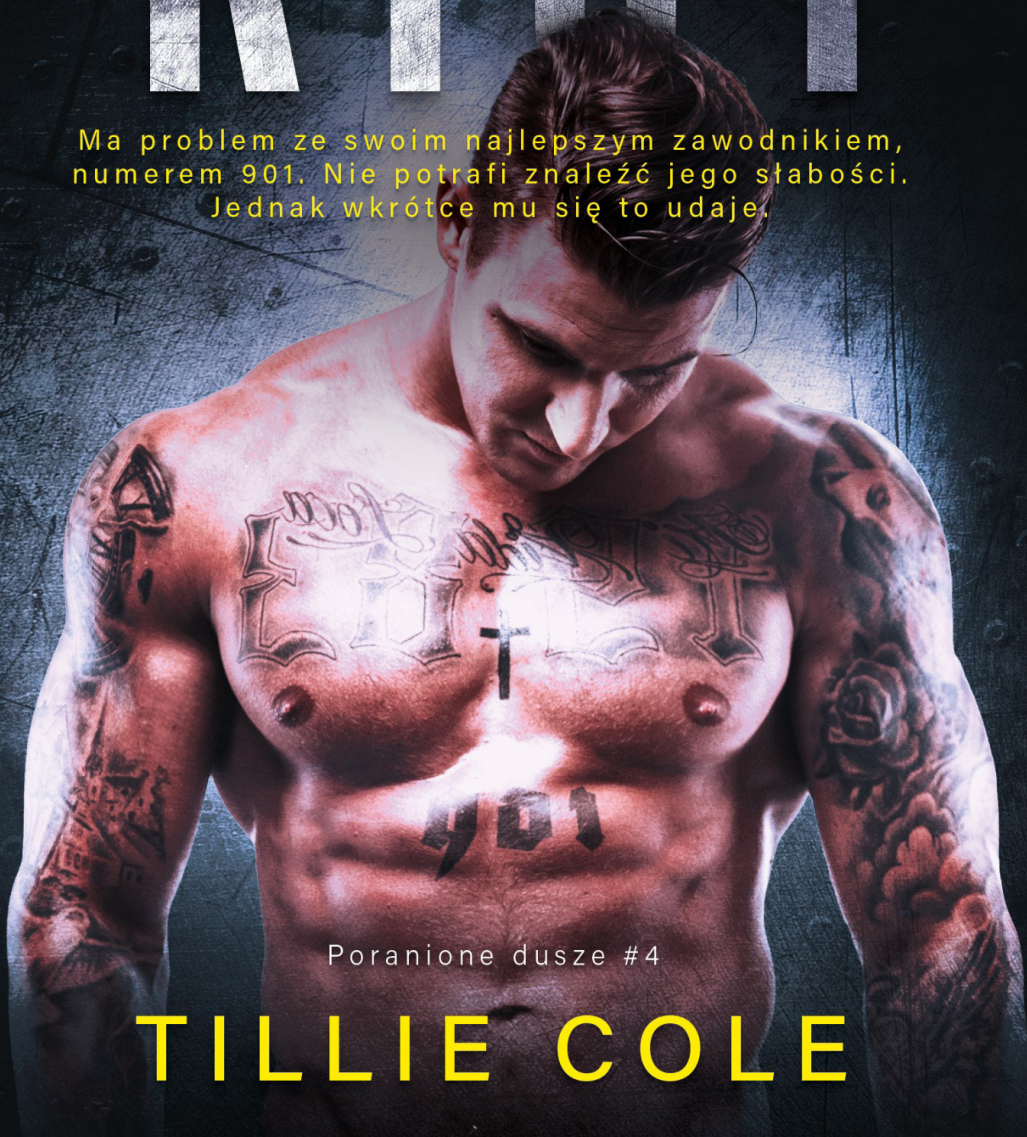


# RIOT

Ma problem ze swoim najlepszym zawodnikiem,  
numerem 901. Nie potrafi znaleźć jego słabości.  
Jednak wkrótce mu się to udaje.



Poranione dusze #4

## TILLIE COLE



Tytuł oryginału

*Riot*

Copyright © 2017 by Tillie Cole

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Anna Łakuta

**Korekta:**

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Edyta Giersz

Maria Klimek

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-665-3

**TILLIE COLE**

**RIOT**

**PORANIONE DUSZE #4**

**TŁUMACZENIE**

**MATEUSZ GRZYWA**

**OŚWIĘCIM 2023**

## DEDYKACJA

*Dla fanek Poranionych dusz,  
które wyruszyły ze mną w tę epicką wędrówkę.  
Obyśmy doczekały rewolucji mrocznego romansu!*

# PROLOG

901

*Krwawy Ring*  
*Gruzja*  
*Dokładna lokalizacja nieznana*

Podsłakiwałem w tunelu, a gruboziarnisty piasek chrzęścił pod stopami. Powietrze było szczelnie wypełnione ogłuszającym tupaniem tysięcy żądnych krwi i *bogatyh* widzów. Wszyscy walili stopami w trybuny znajdujące się nad moją głową. Mięśnie drgnęły, więc zacisnąłem w obu dłoniach kindżały, moje drogocenne sztylety rosyjskich kozaków. Zakręciłem nimi, a krew sunęła w moich żyłach niczym rwąca rzeka, pobudzając krwiożerczość.

Gromkie, rytmiczne tupanie wyczekującego tłumu przybierało na sile, więc ruszyłem równomiernym biegiem. Obnażyłem zęby, a spomiędzy moich warg wyrwało się niskie warczenie. Echo moich ciężkich, podnieconych oddechów rozbrzmiewało w akompaniamencie szybkiego tupotu stóp.

Nieprzenikniona ciemność tunelu ustąpiła światłu, bo oto dobiegłem do prowadzącej na ring rampy – areny, na której przebijano serca i szlachtowano potwory; na której krew płynęła swobodnie niczym woda, a ludzkie tkanki odchodziły od kości jak najdelikatniejsze mięso. Areny, na której władali czempioni.

Ring był moim dworem, a ja byłem królem, demonem-cieniem, słynnym „Pit Bullem”. Niepokonanym. Żaden z przywle-

czonych tu przez Pana wojowników nie dał mi rady, ledwie udało im się mnie drasnąć. Panowałem od lat.

Do mnie należał ten piach.

Do mnie należała każda uwolniona tu od ciała dusza.

W Krwawym Ringu byłem bogiem.

Gdy tylko ukazało mi się wejście na arenę, przyśpieszyłem, a tłum na górze zawył. A gdy w końcu na nią wpadłem, gotowy zabić każdego przeciwnika na mojej drodze, byłem wolny.

Zamachnąłem się. Drogocenne kindżały natychmiast rozplątały nie jednego, ale dwóch mężczyzn, którzy rzucili się na mnie, choć nie mieli za grosz umiejętności ani ducha rywalizacji. Ich zwłoki osunęły się na ziemię, lecz ja patrzyłem wyłącznie przed siebie.

Wyśledziłem wzrokiem pozostałych trzech rywali, którzy zataczali kręgi, łaknęli mojej krwi. Uśmiechnąłem się. Trzymałem głowę nisko, nie patrzyłem im w oczy. Nie mieli szans. Byli już martwi. Byli kolejnymi porcjami świeżego mięcha, których za chwilę będzie trzeba się pozbyć.

Pierwszy pobiegł w moją stronę, drugi ruszył zaraz za nim. Zasztytowałem ich i nawet się nie spościłem. Ostatni żywy rywal zbliżał się ostrożniej, kręcąc nad głową zakończonym ostrzem łańcuchem. Wykonałem unik w lewo i od razu drugi w prawo. Wyminięliśmy się, a potem ja, przemykając obok niego, zanurzyłem moje wierne ostrza w jego boku. Usłyszałem wymowne łupnięcie ryjącego w piachu ciała... a tłum zaryczał z uznaniem.

Wyprężyłem pierś, stałem nieruchomo, a widownia zerwała się na równe nogi i skandowała bez końca:

– 901! 901! 901!

Przyjrzałem się temu motłochowi, wprost ociekając nienawiścią, i szukałem wzrokiem Pana. Siedział na *swoim* miejscu, złoconym tronie, znajdującym się na samym środku trybuny,

i patrzył na mnie wzrokiem, w którym mieszały się duma i potępienie.

Czekałem. Czekałem, aż *on* pozwoli *mi* odejść. Gdy w końcu to zrobił niedbałym machnięciem dłoni, natychmiast się odwróciłem i pobiegłem z powrotem do tunelu.

Wracałem przez mroczny korytarz do mojej celi spokojnym truchtem, ale nagle Pan stanął przede mną.

Zatrzymałem się. Znieruchomiałem jak kamień.

Natychmiast spuściłem uległe głowę.

Skupiłem spojrzenie na jego idealnie wypolerowanych czarnych butach i na nogawkach pierwszorzędnego garnituru. I czekałem. Czekałem, aż przemówi.

– Mówiłem, żebyś tym razem zwolnił. Mówiłem, żebyś stworzył show. Zabijasz za szybko. Generujesz straty finansowe. Jeżeli nie pokażesz choćby cienia słabości, to nikt nie będzie chciał wystawiać przeciwko tobie swoich najlepszych wojowników. Sprawiasz wrażenie niemożliwego do pokonania.

Zacisnąłem zęby, słysząc tę surową reprimendę. Zacisnąłem dłonie na rękojeściach wiszących u mojego boku kindżałów.

– Ja nie przegrywam – wyburczałem w odpowiedzi.

Pan podszedł bliżej i spojrzał na mnie. Był wysoki, ciemny i barczysty, ale ja byłem wyższy i jeszcze większy, i byłem jego najlepszym zabójcą. Składałem się z potężnych, wyżyłowanych mięśni, sam o to zadbał. Byłem ucieleśnieniem brutalnej siły, sam mnie tak zaprojektował. I przede wszystkim nie znałem strachu. Dzięki trosce Pana przetrwałem tyle wymierzonych mi kar, że w moim czarnym sercu nie było już miejsca na strach. Byłem przy tym tak skrupulatny, że przestałem się bać nawet człowieka, do którego należałem.

– 901 – syknął, pokazując, że pod cienką powłoką spokoju bulgocze strach – jesteś moim najlepszym wojownikiem. Moim czempionem. Moim Pit Bullem. – Podszedł jeszcze bliżej. – Nie

zmuszaj mnie, bym zrobił ci krzywdę. – Uniósł rękę i powoli przesunął palcem wzdłuż boku mojej twarzy. Ten gest od zawsze budził we mnie niezmierny wstręt. Gdy opuszka jego palca zawędrowała na moje wargi i niżej, na pierś, zamarłem. Przesunął nią wokół krawędzi tatuażu na moim torsie, numeru identyfikacyjnego „901”.

Gdy wpatrywał się w tatuaż, zaryzykowałem i ukradkiem spojrzałem mu w oczy. Moje żyły wypełnił wściekły ogień. Krew zamieniła się w płomień. Pan był nienormalny. Żył tylko po to, żeby nas kontrolować. Nas, czyli swoich niewolników. W Krwawym Ringu był królem. Co najgorsze, sam szczerze w to wierzył.

Pan chrząknął, zabrał rękę i cofnął się o krok. Pośpiesznie z powrotem wbiłem wzrok w piach.

– 901, nie masz tu nic do gadania. – Jego nastawienie zmieniło się w mgnieniu oka. Zapomniał o gniewie i westchnął. – Nie zmuszaj mnie, żebym cię ukarał. Bardzo bym cierpiał, gdybym musiał karać swojego czempiona czempionów.

Zapieklą mnie skóra, bo on mówił poważnie. Ukaralby mnie, nie miałem cienia wątpliwości. Był drapieżnikiem, urodzonym mordercą, więc bali się go wszyscy. Zadawanie bólu niewolnikom dawało mu rozkosz, ale to nie wszystko – podniecało go mieszanie innym w głowach. Sprawianie, że nie wiedzieli, o czym myśli i czy to dziś postanowi pozbawić ich życia.

Całe jego imperium wznosiło się na fundamencie strachu.

Lecz we mnie go nie było. Byłem dla Pana zbyt ważny. Wiedziałem o tym. On też o tym wiedział. Wszyscy wiedzieli. Nie miałem słabości, które mógłby wykorzystać. I nic go bardziej nie wkurzało.

Czekał na to, co powiem.

Wzięłem głęboki wdech i odparłem:

– Nie zwolnię. Nie dam się pokonać.



Pokręcił głową i uśmiechnął się, ale w tym uśmiechu nie było humoru, tylko wyzwanie.

– I tu się właśnie mylisz, 901. Każdy ma jakąś słabość. – Rozdał nozdrza i dodał: – Po prostu trzeba ją znaleźć.

– Ja nie mam – sprzeciwiłem się natychmiast. – Nie pozwalam sobie na słabości. Nigdy.

Pan nic nie odrzekł. Przez kilka minut stał w bezruchu, tuż przede mną. Milczący. Zamyślony. W końcu odsunął się na bok, więc uznałem, że pozwala mi odejść.

Pobiegłem korytarzem w stronę celi, a on krzyknął za mną:

– Ugniesz się, 901! Tym razem puszcę ci tę niesubordynację płazem, ale nie łudź się, że kara ci nie grozi. W Ringu nie ma ludzi niezastąpionych. Nawet ciebie można zastąpić. W końcu pojawi się ktoś silniejszy i szybszy. Zawsze się pojawia. Pojawia się słabości i, uwierz mi, zostaną wykorzystane.

Znieruchomiałem. Jego lodowaty, pozbawiony życia ton głosu zmroził mnie. Ciszę korytarza rozproszyły miękkie odgłosy jego kroków na piasku. W końcu odszedł.

Gdy dźwięk jego kroków rozmył się w oddali, ruszyłem do celi, a echo jego słów towarzyszyło mi do samego końca.

Dawno temu postanowiłem, że nieważne, co powie lub co zrobi, nie dam mu się złamać. Nie zamierzałem zabijać przeciwników wolniej, a już na pewno nie zamierzałem „tworzyć show”, udawać pomyłek i maskować potęgę swojego ciała. I co najważniejsze, nie zamierzałem okazywać słabości. Tkwię w tym piekle od dwudziestu jeden lat i ani razu nikt nie ujrzał mojej słabości. Bo to pierdolony Krwawy Ring – słabi tu umierali, czempioni upadali, a najbrutalniejsi przeżywali. I ja w końcu też zginę, ale dopiero gdy Pan sprowadzi kogoś, kto będzie godny i na tyle bezwzględny, żeby pozbawić mnie życia. Dopiero wtedy wydam ostatnie tchnienie.

## Riot

Moja siła i nieugięte względem jego woli to jedyne, co mi w tym życiu zostało. Pozbawił mnie wszystkiego – wolności, szczęścia, swobody wyboru – ale duma wojownika należała do mnie i tylko do mnie. Nie pozwolę, żeby ją też zagarnął.

Zassałem powietrze do płuc i przyśpieszyłem kroku. Byłem pokrzepiony świadomością, że w najbliższym czasie nie pojawi się nikt, kto mógłby mnie pokonać.

Byłem rosyjskim Pit Bullem.

Kolekcjonerem dusz.

To była moja władza.

Krwawy Ring był moją areną.

Będę walczył do samego końca.

# ROZDZIAŁ 1

152

*Krwawy Ring*  
*Gruzja*  
*Dokładna lokalizacja nieznana*

Wybudziła mnie ciepła bryza, która owiała mi skórę. Próbowałam unieść powieki, ale były jak z ołowiu. Gdy w końcu mi się udało, ujrzałam mgłę. Chciałam podnieść głowę, ale bolała, bólem pulsowały też plecy.

Gdy spróbowałam się podźwignąć, cicho jęknęłam. Targałam bólem, miałam wrażenie, że szczypią, jakby były klute tysiącami igieł. Miałam wyschnięte usta. Mój wzrok w końcu wyostrzył się na tyle, że zobaczyłam kamienny, jednolicie szary sufit. Leżałam na czymś miękkim i wygodnym, co kontrastowało z surowym otoczeniem, i miałam wrażenie, że moja głowa zapada się w najmiększą puchową poduszkę, do tego obleczoną w aksamit.

Ściągnęłam brwi zdezorientowana. Udało mi się poruszyć skostniałymi palcami i poczułam pod sobą delikatną tkaninę. Wzięłam głęboki wdech, zatrzymałam powietrze w płucach i zmusiłam się do wykonania obrotu, tłumiąc przy tym bolesny jęk. Po chwili dyszałam z wyczerpania. Zacisnęłam powieki.

Gdy ból nieco ustąpił, otworzyłam oczy i spojrzałam z niedowierzaniem. Leżałam... w łóżku? W prawdziwym łóżku. Dużym i miękkim. Miałam mętlik w głowie. Moje serce zaczęło

panicznie łomotać. Nigdy wcześniej nie zasłużyłam na przywilej spania w łóżku.

Tym razem zignorowałam ból, ułożyłam głowę wyżej, na luksusowej poduszce i omiotłam wzrokiem pokój. Był rozległy i pięknie ozdobiony. Z sufitu zwisały białe draperie, na podłodze leżało kilka czerwonych dywanów, a pod ścianami stały idealnie rozmieszczone brązowe i chyba dość stare meble. Próbowałam zgadnąć, gdzie jestem, ale mój umysł wciąż zasnuwała gęsta mgła.

Zamknęłam oczy, by odpocząły od ostrego światła. Uzmysłowiłam sobie, że jestem przyzwyczajona do ciemności, a nie do światła. Ale dlaczego? Nie miałam pojęcia! Skupiłam się na poszukiwaniu odpowiedzi. W mojej głowie pojawiły się tylko szczątkowe obrazy: *klatki, igły, ból, biały żar w żyłach i nieznośna potrzeba jego ugaszenia*. Następnie nadpłynęły mroczniejsze wizje: *mężczyźni w ciężkich, czarnych strojach, dom pełen dzieci, wywozonych gdzieś dzieci, i wyrwanych z łóżek*.

Moje dłonie zaczęły drżeć, palce zacisnęły się w słabe pięści.

*Zjawy. Nocne Zjawy* – szeptał przeciągle mój mózg.

I wtedy pojawiła się w mojej głowie bezbarwna, brutalnie poblizniona twarz. Twarz potwora. A jednak, choć potwór był straszny, ogromnie umięśniony i cały w szramach, nie poczułam strachu, wręcz przeciwnie – poczułam się bezpiecznie. Gdy ujrzałam tę twarz, otuliło mnie ciepło. Moje dłonie przestały drżeć. Po chwili usłyszałam głęboki, szorstki głos, który zapewniał, że mnie ocali. Za wszelką cenę. Że po mnie przyjdzie, gdziekolwiek jestem. Że znowu będziemy wolni.

Poczułam na dłoni ciepły, wilgotny dotyk łez i dopiero wtedy zauważyłam, że płacę. Ściągnęłam brwi, bo nie rozumiałam dlaczego. Ponownie przetrząsałam umysł, bo usilnie chciałam się dowiedzieć, dlaczego ten mężczyzna jest dla mnie taki ważny. Byłam o krok od odpowiedzi, gdy nagle drzwi się otworzyły. Przyjrzałam się stojącej w nich postaci, wytrzeszczając oczy

i oddychając z trudem. Była drobna, miała na sobie źle dopasowaną szarą sukienkę. Lekko kulała. Kiedy zwróciła głowę w moją stronę, westchnęłam na głos. Prawa część jej twarzy była zdeformowana. Po tej stronie jej głowy nie wyrastał ani jeden włos. Młoda kobieta miała ciemną karnację, a jej twarz szpeciły szerokie blizny.

Zauważyłam na jej plecach tatuaż zdradzający jej status. Była *chiri*, czyli jednym ze „szczurów”. W Krwawym Ringu oznacza to niewolnictwo najpodlejszego sortu. Mieli wytatuowane „000”, co symbolizowało, że nie mają żadnych imion. Byli w naszym świecie cieniami, planktonem, którego organizmy nie zasługiwały nawet na numer identyfikacyjny. Zdziwiłam się, bo nie pamiętałam, skąd w ogóle o tym wiedziałam.

Nagle przypomniałam sobie, gdzie jestem. W miejscu, którego najbardziej się bałam – w Krwawym Ringu. Ale jak? Skąd? Dlaczego?

*Chiri*, jakby wyczuwszy moje spojrzenie, popatrzyła na mnie ciemnymi oczami. Znieruchomiała i natychmiast spuściła głowę. Coś ścisnęło mnie za gardło. Wyglądała na nastolatkę. Miała piętnaście, może szesnaście lat. Obróciła się i czmychnęła na drugą stronę obszernego pomieszczenia.

– Nie, czekaj! – krzyknęłam za nią. Od razu przełknęłam ciężko ślinę, bo miałam wrażenie, że ktoś naciera mi gardło milionem szklanych odłamków. Kaszlnęłam, żeby pozbyć się tego uczucia.

Dziewczyna zakolysała się na piętach, jakby niepewna tego, co powinna zrobić. W końcu przygarbiła się, wypuściła trzymaną w rękach pościel i podbiegła do mojego łóżka. Przyglądałam się, jak nalewa do szklanki wody ze stojącego obok dzbanka. Wręczyła mi szkło, nie podnosząc w białego w podłogę spojrzenia. Próbowałam się napić, ale ból towarzyszący uniesieniu ręki okazał się zbyt silny. Łzy napłynęły mi do oczu. Nie znałam własnego położenia i zrodziło to we mnie nieznośną frustrację.

Na poduszkę pode mną spłynęła łza i wtedy ktoś przystawił krawędź szklanki do moich warg. Mrugnęłam, by pozbyć się zamazujących mi wzrok łez, i zobaczyłam *chiri* pokazującą, bym piła. Gdy tylko chłodny płyn dotknął mojego języka, przymknęłam powieki. Piłam i piłam, aż opróżniłam szklankę. Dziewczyna od razu ją uzupełniła; drugą też wypilałam do końca.

Gdy chciała nalać trzecią, szepnęłam:

– Nie, wystarczy. Dziękuję.

Dziewczyna obróciła się, nie podnosząc głowy, ale zanim zdążyła odejść, poprosiłam błagalnie:

– Nie, zostań, proszę. Ja... ja... – Pokręciłam głową i od razu skrzywiłam się z bólu. Po chwili zapytałam: – Gdzie ja jestem? Skąd się wzięłam w takim pokoju? Nie wiem, co się dzieje.

*Chiri* spełniła rozkaz i nie patrząc mi w oczy, odpowiedziała:

– Panienko, jesteś w apartamencie Wysokiej *Mony*. Z rozkazu Pana.

W ułamku sekundy odzyskałam trzeźwość umysłu i przypomniałam sobie, kim jestem. Byłam *moną*. Niewolnicą, której ciało mężczyźni mogli wykorzystywać, kiedy i jak chcieli, dla własnej przyjemności. Ciepła krew krążąca w moich żyłach zamarzała. Dreszcz przeszedł mnie od stóp do głów.

Wysoka *Mona*?

Pan?

Apartament?

*Pan Arziani*. To nazwisko wstrząsnęło moim sercem. Nie byłam pewna, dlaczego on tak mnie przerażał, ale i tym razem wolałam zaufać intuicji, a ta podpowiadała, że trzeba się go bać, bardzo bać.

Musiałam zaczerpnąć tchu.

– Jestem w Krwawym Ringu? – zapytałam, a gdy to pytanie opuszczało moje usta, słowa ociekały dezorientacją, która wciąż zasnuwała mój umysł.

– Tak, panienko. Została panienka sprowadzona z powrotem sześć tygodni temu. Przez jakiś czas panienki nie było.

To nazwisko wstrząsnęło moim sercem.

– Sześć tygodni? Sprowadzona z powrotem? – powtórzyłam za dziewczyną, a ona skinęła głową w odpowiedzi. Szukałam w pamięci wspomnień odnośnie do tego, gdzie byłam wcześniej, ale nic nie znalazłam. Panika zalała moje zmysły. – Nie pamiętam – wychrypiałam. – Nic nie pamiętam.

Przez mój umysł znowu przemknęła pobliźniona twarz mężczyzny. Próbowалаm choć na chwilę zatrzymać tę wizję. Pamiętałam, że miał niebieskie oczy, które z jakiegoś powodu były mi znajome, ale wizja zniknęła, zanim przypomniałam sobie, skąd je znałam. Została wessana przez czarną otchłań pozbawiającą mnie wszelkich przytomnych myśli.

Ścisnęło mnie w dołku, nie mogłam oddychać. Rozchyliłam wargi, walcząc o powietrze. Pomimo bólu przyłożyłam dłoń do serca. Próbowалаm wierzcąc nogami, lecz moje zdradzieckie ciało ani drgnęło, było unieruchomione bólem. Zaskamlałam cicho. Nagle dwie dłonie złapały mnie mocno i unieruchomiły w miejscu.

Podniosłam spanikowany wzrok. *Chiri* pochylała się nad łóżkiem i próbowała mnie uspokoić.

– Nie... mogę... oddychać... – wydusiłam.

Dziewczyna w końcu na mnie spojrzała, a ja mogłam zobaczyć jej oczy. Były wielkie i ciemne.

*Gdyby nie ta zniszczona strona jej twarzy, byłaby ładna.*

– Panikujesz – powiedziała spokojnie. – To przez narkotyki. Odstawili jeden i podali drugi ze słabszą dawką. Dlatego cię boli. Dlatego nie możesz sobie nic przypomnieć. Twój mózg musi się przyzwycząić.

Złapałam jej ręce i podążałam za rytmem jej oddechu. Brała nieśpieszne wdechy, a ja próbowałam ją naśladować. Serce waliło mi tak mocno, że byłam pewna, że zaraz wyrwie się z klatki piersiowej, jednak po kilku minutach kontrolowanego

oddychania, moje tętno wróciło do normy. Odzyskałam też stabilny oddech.

Ale nie puściłam *chiri*. Dziewczyna ponownie pochyliła głowę, gdy tylko zauważyła, że się uspokoiliłam. Wtedy przyjrzałam się jej dokładniej. Oszpecenie, które wyglądało mi na bliznę po oparzeniu, było naprawdę dotkliwie. Włosy porastały jej czaszkę łatami, skóra na prawym policzku, uchu i szyi była czerwona. Obmyła mnie fala żalu.

Co ją spotkało? Skąd te rany? Ale co gorsza: dlaczego mnie to nie zdziwiło? Dlaczego widok tak brutalnie okaleczonej kobiety mnie nie zszokował? Przypomniałam sobie jej słowa i niepokój znów próbował porwać mnie w swoje szpony. Narkotyki?

Otworzyłam usta i wyszeptałam:

– Powiedziałaś: „Narkotyki”?

– Tak, panienko – odparła po chwili ciszy.

– Proszę cię, wyjaśnij – wydusiłam. – Ja... nie wiem, co się dzieje. W moim umyśle panuje chaos. Nie potrafię się na niczym skupić.

*Chiri* zbladła i pokręciła głową.

– Nie mam prawa rozmawiać o takich sprawach. Przysłano mnie, żebym się panią zajęła, nic ponadto.

– Proszę – błagałam. – Dlaczego tu jestem? Jak tu trafiłam? Powiedz cokolwiek, co mogłabym zrozumieć... – urwałam, bo ból rozłupywał mi głowę.

Dziewczyna odpowiedziała dopiero po kilku sekundach.

– Przez długi czas byłaś przy Pani Arziani, nie w Krwawym Ringu. Ale Pan cię wezwał, więc wróciłaś. Tyle wiem.

Zamknęłam oczy i próbowałam sobie coś przypomnieć, cokolwiek, ale na próżno.

– Nie pamiętam... – wyszeptałam.

– Narkotyki – powtórzyła.

Otworzyłam szerzej oczy, czekałam na jakieś wyjaśnienie.

Dziewczyna zacisnęła nerwowo wargi, ale dodała:



– Byłaś na *monebi*. Przyjmowałaś go latami. Gdy Pan wezwał cię do domu, rozkazał, żeby przestawili cię na miksturę Wysokiej *Mony*.

– Dlaczego?

– Nie wiem, panienko. Ja jestem po prostu panienki *chiri*. Jesteś Wysoką *Moną*, więc mnie panience przydzielili. Każda z was ma służbę. To jeden z panienki przywilejów.

Miliony pytań zakorkowały mój otępiały mózg, ale wybrałam jedno z nich i zapytałam:

– Wysoką *Moną*? – Pokręciłam lekko głową. – Możesz wyjaśnić? Nie rozumiem. Co to znaczy?

*Chiri* podniosła na mnie wzrok, westchnęła i powiedziała:

– Panienko, jesteś teraz towarzyszką Pana. Zostałaś wyniesiona i będziesz od teraz należała do niego. Tylko do niego. Nie jesteś już własnością innych mężczyzn, jak było dotąd.

Gdy dotarły do mnie jej słowa, cała krew odpłynęła mi z twarzy. W końcu puściłam jej rękę, spojrzałam na własne dłonie i zauważyłam, że drżą. Szukałam w umyśle odpowiedzi na pytanie, dlaczego fakt bycia Wysoką *Moną* Pana jest zły, ale nadal nic nie pamiętałam. Jakby ktoś oddzielił mnie od własnych wspomnień wysokim murem, zasłaniając nim odpowiedzi na wszystkie moje pytania.

– Dlaczego się trzęsę? – zapytałam nerwowo. – Dlaczego wywołuje to we mnie strach? – Zacisnęłam pięści i zacisnęłam zęby, a następnie rozejrzałam się po bogatym, luksusowym pokoju. Wyglądał obco. Instynktownie czułam, że to nie jest moje miejsce.

Tę myśl natychmiast zastąpiła kolejna. Dotknęłam miękkiego materaca, zaciągnęłam się czystym, aromatycznym powietrzem i zapytałam:

– Skoro jestem nową Wysoką *Moną*, to co się stało z poprzednią? – Między nami pojawiło się wyczuwalne napięcie, więc spojrzałam na *chiri* i dodałam stanowczo: – Powiedz.

– Została zabita, panienko.

– Jak? – zapytałam z bólem w sercu.

– Nie wiem, panienko. Była nieposłuszna. Nie wiem, jak ani dlaczego, ale Pan skazał ją na śmierć. Publiczną. W Ringu.

– W Ringu?

– Tak, w Ringu, na którym walczą wojownicy Pana, panienko. Podniosłam rękę i złapałam się za włosy.

– Nic nie pamiętam, a jednak to wszystko wydaje się jakieś znajome... Przecież to nie ma sensu. Jakbym nosiła w sobie odpowiedzi na wszystkie pytania, ale straciła do nich dostęp, jakby pogubiły się w zakamarkach mojego umysłu.

– Przypomnisz je sobie, panienko. Pewnego dnia – stwierdziła dziewczyna. – Nowy narkotyk Wysokiej *Mony*, który ci podali, zapewnia ci trzeźwość myślenia, której nie miałaś na narkotyku typu B. Troszkę to zajmie, ale miejmy nadzieję, że prędzej niż później przypomnisz sobie rzeczy, które teraz wydają się poza zasięgiem. Panienko, uwierz mi, lepiej być na słabszych narkotykach. Może i nadal odczuwasz potrzebę, by Pan brał cię w posiadanie, ale chronią cię przed ciążą. W dodatku ten środek nie będzie robił ci krzywdy i doprowadzał do szaleństwa, jak to robił poprzedni. Pan chce, by jego Wysokie *Mony* miały świadomość jego dotyku. Chce, żebyś stale była świadoma jego obecności i czuła każdą sekundę jego towarzystwa. Chce, żebyś dokładnie pamiętała, kogo obsługujesz.

– Skąd o tym wiesz? – zapytałam.

*Chiri* zawiesiła nerwowo głos, po czym odparła:

– Niewolnice wiedzą takie rzeczy, panienko. Pan niewiele ukrywa.

Puściłam włosy i pozwoliłam im swobodnie opaść, a strach znów zaczął sunąć po moim kręgosłupie. Strach przed byciem jedyną towarzyszką Pana. Mężczyzny, którego nie pamiętałam, ale czułam, że dobrze go znam. Bardzo dobrze.

Pokój wypełniła cisza.

– Dlaczego ja? – zapytałam w końcu. – Dlaczego mnie wybrał? Czy Pan... brał mnie już wcześniej? Wydaje mi się, że mogło tak być. Mam wrażenie, że już mnie dotykał.

Dziewczyna wyraźnie się naprężyła, ale odpowiedziała:

– Tak, panienko. Był jedynym mężczyzną, który cię obsługiwał przez kilka pierwszych tygodni, gdy *monebi* nadal cię trzymał. Gdy twoja potrzeba zaspokojenia nieco ustąpiła, niecierpliwie czekał, aż odzyskasz pełną jasność umysłu. – Zerknęła na mnie i szybko odwróciła wzrok.

– Co? – zapytałam z trwogą.

*Chiri* chciała coś dodać, ale się powstrzymała. Pociągnęłam ją za rękę i dodałam ostrzej:

– No co? Mów.

– Wpadłeś mu w oko, panienko. Nie widziałam, żeby któraś tak przykuła jego uwagę. Odwiedzał cię codziennie, czekał, aż otworzysz oczy. To... to nie jest normalne. Jest Panem, może mieć wszystkie, a skupił się wyłącznie na tobie.

– Tak? – zapytałam, tłumiąc lęk.

– Tak, panienko. Będzie bardzo szczęśliwy, że się ocknęłaś. Bo już się denerwował. Nawet nie brał innych Wielkich *Mon*. Chce tylko ciebie.

Ból ponownie się odezwał, więc opadłam bezwładnie na poduszki.

Dziewczyna nie odeszła, tylko zebrała w sobie odwagę i dała:

– Panienko, pracowałam przy *monebi* całe życie. Na razie nie pamiętasz, przez co przeszłaś, ale w końcu sobie przypomnisz. A wtedy będziesz wdzięczna za wyniesienie do nowego statusu. – Na moment spuściła wzrok i westchnęła. – *Monebi* wiodą życie pełne przemocy i uległości. Wszystkie należymy do Pana i spełniamy jego wolę, lecz choć ja należę do najpodlejszych z podłych sług, to i tak wolę status *chiri* od *mony*... Panienko, do czego oni cię zmuszali... – Przełknęła ślinę, zarumieniła się

i dodała pośpiesznie: – Jeżeli będziesz posłusznie spełniała każde życzenie Pana, będzie ci się żyło znacznie lepiej. – Dziewczyna wykorzystwała okazję, szybko oddaliła się od łóżka i zajęła swoimi obowiązkami.

Przyglądałam się, z jaką wprawą układa w szafce świeżą pościel. Następnie zaczęła napełniać wodą pokazną wannę. Dolała do niej jakiegoś płynu i pokój niemal od razu wypełnił się przepięknym aromatem perfum.

Gdy ta woń mnie obmyła, aż przymknęłam powieki. Po chwili je otworzyłam i zobaczyłam, że *chiri* niesie w rękach czerwoną suknię. Położyła ją na stole i wróciła do wanny. Zakręciła wodę i podeszła do mnie.

Stanęła przy łóżku i powiedziała:

– Panienko, rozkazano mi, bym cię wykąpała. Pan mnie poinstruował, że gdy tylko się obudzisz, mam cię wymyć, ubrać i przygotować, a potem go o tym poinformować.

Ponownie zakwitła we mnie panika, ale tym razem ją okiełznałam. Wiedziałam, że się z tego nie wywinę. Jakiś anonimowy głos w mojej głowie powiedział, że temu przeznaczeniu nie mogę się przeciwstawić. Podniosłam się do pozycji siedzącej, przyjmując pomoc dziewczyny. Gdy prowadziła mnie do wanny, opierałam się na niej niemal całym ciałem. Rozebrała mnie i pomogła mi wejść do gorącej wody.

Ciepło otoczyło moje ciało, mięśnie się rozluźniły, a ból ulotnił się wraz z białą parą, aż westchnęłam. Powieki ustąpiły zmęczeniu i zamknęłam oczy. W moim umyśle pojawił się obraz górującej nade mną, ciemnowłosej kobiety. Był zamazany, ale słyszałam, jak rozkazuje jakiemuś mężczyźnie, żeby mnie posiadł, tymczasem ja wiłam się na podłodze. Ujrzałam też tego poblížnionego człowieka z wcześniejszego wspomnienia: tkwił skępowany w rogu ciasnego pomieszczenia, miał na szyi ciasno zapiętą metalową obrozę. Walczył o wolność, tymczasem ja leżałam na twardej podłodze, a od środka rozrywał mnie niemoż-

liwy do zniesienia ból. Musiał patrzeć, jak mnie bezczeszczą, a jego wielkie ciało emanowało gniewem na ten widok.

Gdy mężczyzna, który mnie brał, doszedł, ten poblížniony ryknął na całe gardło. Wraz z orgazmem tego człowieka dręczący mnie ból zelżał. Przyniósł mi krótką chwilę spokoju. Pamiętam, że zamknęłam oczy, a wtedy ta kobieta rozkazała poblížnionemu człowiekowi, żeby kogoś zabił. Obiecała mu, że jeśli to zrobi, będę wolna. Pomimo że byłam otumaniona narkotykiem, wiedziałam, że w jej słowach nie ma ani krzty prawdy. Spojrzałam na twarz mężczyzny z bliznami; on też to wiedział, a jednak wypełnił jej polecenie. Widziałam w jego wyrazie twarzy, że zawsze słuchał rozkazów tej kobiety... Bo być może za którymś razem naprawdę mnie uwolni.

Pamiętam, że pomieszczenie, w którym mnie wtedy trzymali, było zimne i mroczne. I pamiętam, że ten mężczyzna i tak zgodził się na wszystko bez żadnych pytań. Gdy wizja zaczęła się rozmywać, poczułam w sercu mrowienie poczucia winy, wstydu i przeogromnego smutku.

Otworzyłam gwałtownie oczy, bo coś mnie zakłuło z lewej strony, wrywając ze wspomnień i odsuwając na bok poczucie żalu. *Chiri* stała tuż obok i coś mi wstrzykiwała w ramię, jakiś przejrzysty płyn. Nie sprzeciwiałam się. Coś mi podpowiadało, że nie warto. Że dostaję taki zastrzyk codziennie.

Że tak wygląda moje życie.